



GAZETA BIAŁOSTOCKA

☞ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej. ☞
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE.

<p>Prenumerata „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ” z przesyłką i odnoszeniem do domu.</p> <p>Rocznie Rb. 3 Półrocznie „ 1 kop. 50 Kwartalnie „ — „ 75 Numer pojedynczy „ — „ 5</p>	<p>Redakcja i Administracja Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina</p> <p>OTWARTA CODZIENNIE od 11 rano do 1 po poł. i od 6—8 wiecz. Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.</p>	<p>CENA OGŁOSZEŃ.</p> <p>Przed tekstem wiersz petitu 30 kop. Po tekście „ „ 15 kop. W tekście wiersz garmonu 60 kop. Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo. Dla poszukujących pracy połowe.</p>
---	--	---

Szkodnicy społeczni.

II.

Drugą także wielce groźną grupę szkodników społecznych stanowią ludzie wiecznie ze wszystkiego szydzący, przedstawiający każdą myśl, każdy czyn społeczny, jako nie wartujące tej sumy zabiegów i pracy, jaką kosztowały, z rozmysłem umniejszający moralną wartość i pobudki działacza. Stosunek taki w pracy społecznej jest tem szkodliwszy, że słowa ironiczne, cięte, często złośliwie dowcipne, głębsze ryją ślady w duszy słuchacza; czasem mają nawet pozory słuszności, co odstręcza ludzi nieśmiałych i niedowierzających własnym siłom. Dla takich szyderców niema nic świętego, niema żadnego ideału—oni na poczekaniu wszystko zmieszają z błotem, zapługawiają i jako rzecz zbyteczną wyrzucają do rynsztoka. Nie trzeba jednak sądzić, że ci ludzie, tak jak i krytycy, żywią jakieś wyższe aspiracje, których pozory częstokroć sobie nadają. Szyderstwem osłaniają tylko puste serce, wyziębłą duszę, niemoc czynu. Często nawet zazdrość przez nich przemawia, że sami nie czują tak górnego jak ten, którego chcą przekonać.

Niema sprawy publicznej, niema żadnego społecznego czynu, któreby się nie nadawały

i nie mogły podlegać krytyce. Między nami rzadko jednak spotykamy osobniki, któreby krytykować umiały. Krytykować — to nie znaczy tylko wyszukiwać, podkreślać i rozdymać do nieskończoności ujemne strony danej sprawy; kto krytykuje z sercem i rozumnie, ten zarzuty swoje dzieli na rozmaite kategorie zależnie od ich znaczenia, ten pamięta, że niema dzieła ludzkiego, któreby nie miało stron ujemnych. Rozumny krytyk, o ile dana sprawa zasługuje w zasadzie na poparcie, często jednocześnie poradzi, jak ominąć szkopuły, krytykuje sprawę, a nie jej inicjatora, widzi i podnosi dobre jej strony. Niestety, jak mówiłem, takich krytyków mamy pośród siebie bardzo niewiele: często zabierają głos ludzie, nie mający o danej sprawie żadnego pojęcia i dlatego więcej czepiający się osobistości projektodawcy, niż rozpatrujący projekt; nasi krytycy najczęściej albo rzeczywiście nie widzą, albo nie chcą widzieć dodatnich stron sprawy lub też je lekceważą; wielu jest i takich, którzy poważnie niby krytykując starają się całą sprawę pogrzyżyć dlatego tylko jedynie, że inicjatywa nie od nich wyszła, wreszcie jest jeszcze jedna dość liczna podgrupa ludzi krytykujących dla samej miłości zwalczania absolutnie wszystkiego na świecie, których nic nie obchodzi, czy danej sprawie w ten sposób pomagają czy szkodzą.

Z powyższego widać, jaka zasadnicza różnica istnieje pomiędzy prawdziwymi krytykami i tymi, których nazwałbym krytyko-

wieżami. Kto nie zna dokładnie miejscowych stosunków, ten snadnie może wziąć jednych za drugich i gruby błąd popełnić.

Dalej następuje grupa zawziętych pesymistów, którzy wszystko wszędzie widzą w czarnych kolorach, którzy na każdym kroku upatrują tylko przeszkody, dla których każda sprawa jest zbyt drobna, aby warta była trudów i starań. Ci jednak na ogół są mniej szkodliwi, gdyż każdy bystrzejszy obserwator szybko ich rozróżni pomiędzy radzającimi nad daną sprawą i odpowiednio do swego przekonania potraktuje.

Ostatnią wreszcie kategorię szkodników, na szczęście znacznie mniejszy wpływ posiadających, stanowią „stupajki umysłowe”. Ludzie ci, dobrzy nawet zresztą i nawet chętni, wciąż oczekują jakiegoś nakazu, mandatu, zlecenia, bez którego nie mogą się podjąć żadnej pracy o szerszym pokroju, gdyż umysł ich jest w stanie ciągłej wątpliwości: czy mam prawo? kto mi poruczył? jakgdyby należało mieć jakiś inny wyższy rozkaz, aby się zabrać do pracy społecznej, a nie wystarczał własny wewnętrzny osobisty nakaz i znaczenie sprawy. O ile jakaś instytucja już istnieje, jaka sprawa została zapoczątkowana, ludzie ci są częstokroć nieocenionymi gorliwymi jej współpracownikami, wątpliwości rodzą się w ich duszy wtedy, gdy trzeba poruszyć nową niwę. Wskutek tych powątpiewań nie tylko nie urzeczywistniają zrodzonej w ich myśli inicjatywy, lecz często boją się ją nawet wypowiedzieć, bo któż ich upoważnił?

Kto chce walczyć, ten musi poznać swego nieprzyjaciela. Staralem się uchwycić główne typy wrogów planowej pracy społecznej, zaczawszy od ważniejszych i kończąc na mniej szkodliwych, aby ośmielić nieśmiały, pobudzić do rozumnego zastanawiania się nad słyszanymi zdaniem, dodać otuchy wahającym się.

Do pracy społecznej powinien żywo stać każdy, kto nie czuje się obcym dla kraju, kto kocha Ojczyznę. Jej wielką przeszłość, marzy o lepszej dla Niej doli. Nie powinny go zrażać żadne krzyki, pogroźki, lamenty i utyskiwania. Dla Ojczyzny powinniśmy poświęcić nawet spokój własny. Najwięksi pracownicy na niwie społecznej bładzili, mylili się, obrzucano ich błotem, plugawiono ich samych i ich rodziny, oni jednak nie przestawali się trudzić dla dobra kraju ojczystego, bo w duszy ich nigdy nie gasł świetlany płomień ofiarnej

milości. Dążąc nieustannie do szczytów można się czasami omylić, ale nie można być wciąż w błędzie i dlatego ich praca, ich trudy wydały plon.

Ziemowit Sosna.

WARSZAWA.

Przedłużeniem placu Zamkowego jest Krakowskie-Przedmieście i Nowy-Swiat obok Marszałkowskiej najruchliwsze ulice Warszawy, tędy bowiem przechodzi droga ruchu towarowego i osobowego między dworcem kolei Wiedeńskiej, Bydgoskiej, Kaliskiej i dworcami na Pradze. Obok kościoła Bernardynów, o którym już mówiliśmy, stoi gmach Muzeum Przemysłu i Handlu, wielce pożytecznej instytucji, a dalej, na miejscu dawnego pałacu Kazanowskich Resursa Obywatelska i gmach Towarzystwa Dobroczynności. Naprzeciwko tego gmachu wznosi się statua Matki Boskiej, zbudowana w r. 1683 na pamięć zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Nieco w głębi ulicy stoi kościół św. Józefa Oblubieńca, przy którym był niegdyś klasztor Karmelitów Bosych, zajęty obecnie na seminarjum duchowne. W kościele tym znajdują się dwa wspaniałe dzieła nowoczesnego polskiego rzeźbiarstwa: Chrystus spoczywający w grobie i Anioł Zmartwychwstania, dłuta Oskara Sosnowskiego. Z boku kościoła widzimy pięknie i starannie utrzymany skwer, na którym stoi pomnik Mickiewicza, wykonany według projektu Godebskiego i wystawiony w r. 1898 w setną rocznicę urodzin poety. Pomnik ten został wybudowany ze składek całego narodu, znaczną część których stanowiły groszowe ofiary naszego ludu. Napis na pomniku: Mickiewiczowi—Rodacy świadczy, jak drogim jest sercom polskim pamięć o wieszczu. Z hotelem Bristol graniczy pałac mieszczący kancelarję General-Gubernatora warszawskiego, niegdyś zwany „Namiestnikowskim” zbudowany w r. 1654. Przy wejściu na dziedziniec pałacowy znajduje się cztery lwy, dłuta rzeźbiarza włoskiego. Wprost ulicy Królewskiej stoi kościół Opieki Św. Józefa, należący przedtem do zgromadzenia Panien Wizytek, sprowadzonych przez królową Marię Ludwikę, żonę Jana Kazimierza. Serce pierwotnej fundatorki oprawne w srebro za szkłem, obok wielkiego ołtarza, jej doskonały portret i przechowane różne dary stanowią główne historyczne zabytki tej świątyni, w której przez długie lata jeszcze przed r. 1830 odbywały się akty uroczyste otwarcia i zamknięcia kursów uniwersyteckich i z tego powodu umieszczono tu pomniki dwu znakomitych przewodników młodzieży: Tadeusza Czackiego i Kazimierza Brodzińskiego. Do murów tego kościoła przytykają rozległe gmachy stojące na miejscu pałacu Jana Kazimierza, wybudowanego przez króla Władysława IV, później pałacem Kazimie-

rowskim zwanego. Oddawna służy on na pomieszczenie rozmaitych instytucji naukowych, obecnie mieści uniwersytet, gabinety: archeologiczny, bibliotekę uniwersytecką i biuro okręgu naukowego. Biblioteka otwarta jest codziennie dla publiczności z wyjątkiem niedziel i świąt. Służy bezpłatnie do czytania i studjów na miejscu. Początek biblioteki sięga r. 1804, kiedy przy Liceum Warszawskim założono bibliotekę szkolną, do której zakupiono księgozbiór po biskupie Ignacym Krasińskim. Dziś biblioteka zawiera przeszło 100 tysięcy tomów, około 2000 map, planów i atlasów, oraz półtora tysiąca rękopisów, między którymi są niezmiernie rzadkie. Osoby prywatne po uzyskaniu specjalnego pozwolenia i złożeniu kaucji mogą otrzymywać książki do domów. Do gabinetu zoologicznego wstęp jest bezpłatny w niektóre dni tygodnia. Nieco dalej, w punkcie gdzie się zaczyna Nowy Świat, stoi pomnik naszego rodaka Mikołaja Kopernika jednego z największych astronomów świata i gmach gimnazjum rosyjskiego, w stylu bizantyńskim, przerobiony z pięknego pałacu, wzniesionego przez Staszica¹⁾ dla Towarzystwa przyjaciół nauk. Naprzeciwko pomnika Kopernika znajdował się dom, zwany „pałacem Karasia,” w którym przez lat kilkanaście od r. 1732 mieścił się dom podrzutków, urządzony tu przez sławnego ks. Baudouina. Obecnie na miejscu pałacu Karasia wznosi się gmach teatru, zwanego Teatrem Polskim, w którym odbywają się przedstawienia Irydjona Krasińskiego, wzbudzające zachwyt w widzach.

¹⁾ Pisałmy o nim w № 6 (13).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ukaz Najwyższy.

W celu upamiętnienia trzechsetletniego jubileuszu panowania Domu Romanowów Jego Cesarska Mość raczył nadać Ukazem z dnia 21 lutego r. b. rozmaite łaski i ulgi swym poddanym. Ponieważ nie możemy z powodu braku miejsca w gazecie zanieść Najwyższy ukaz w całości, postaramy się streścić go w głównych zarysach, uwzględniając głównie te ustępy, które dotyczą znaczniejszych grup miejscowej ludności i uwzględniają potrzeby, mające więcej ogólny charakter.

A więc między innymi rozkazano:
Umorzyć pożyczki, wydane przez Rząd na poprawę stanu gospodarstw wiejskich, które ucierpiały wskutek zaburzeń agrarnych.

Asygnować 75,000 rb. na rozdanie w ciągu 1913 roku bezpowrotnych zapomóg tym z wiejskich gospodarzy, którzy posiadają wzorowe gospodarstwa.

Umorzyć zaległości włościan za wykup ziem nadziałowej i ich zaległe podatki państwowe.

Umorzyć zaległe podatki przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, jeśli nie przewyższają sumy 50 rb.; w razie zaś zaległości ponad 50 rb. zmniejszyć takowe do sumy 50 rubli. Ulgi te nie dotyczą przedsiębiorstw, które są obowiązkowo publikować swe bilanse i sprawozdania i które opłacają podatki w stosunku do swego kapitału. Darować kary za nieprawidłowe opłacanie wszystkich bezpośrednich podatków państwowych od majątków ruchomych i nieruchomości.

Darować kary nie przewyższające 600 rb. nałożone za niewypełnienie przepisów o podatkach przemysłowych. Jeśli zaś kara jest wyższą od 600 rubli, to zmniejszyć ją do powyższych rozmiarów.

Darować kary za pogwałcenie ustawy stemplowej. Umorzyć należności za leczenie i utrzymanie chorych w państwowych szpitalach.

Zmniejszyć karę za nieopłacone raty od pożyczek, wydanych na melioracje rolne z 12 na 6%.

Darować kary, nałożone na kupców rządowych materiałów leśnych za opóźnienie należnych rat. Darować kary nie przewyższające 500 rubli za pogwałcenie przepisów o rybołówstwie.

Zwolnić od kary i śledztwa wszystkich którzy popełnili przestępstwa, za jakie grozi kara sądowna od najniższej przewidzianej przez prawo aż do więzienia, bez pozbawienia praw włącznie.

Przebaczyć wszystkim urzędnikom, którzy dopuścili się przywłaszczenia lub roztrwonienia rządowego majątku do 1000 rubli, jeśli suma ta została zwróconą do dnia 21 lutego r. b.

Zwolnić od sądu i kary osoby duchowne winne dania ślubów nie dozwolonych przez prawo.

Zwolnić od sądu i kary osoby, które dopuścili się obrazy Majestatu, t. j. przestępstw przewidzianych w 103 (cz. 2 i 3) 104, 106 (cz. 2 i 3) 107 par. kodeksu karnego.

Zwolnić od kary i sądu osoby, które dopuścili się za pomocą prasy przestępstw państwowych, przewidzianych w 128, 129 i 132 par. kodeksu karnego.

Darować zasądzone kary pieniężne do 600 rb., przewyższające 600 rb. zmniejszyć do tej sumy; wszystkie powyższe łaski darowania win nie stosują się do osób, które dopuścili się kradzieży, oszustwa, przywłaszczenia i roztrwonienia, ukrywania rzeczy skradzionych lub ich kupowania, lichwy, łapownictwa, zdrady państwa za pomocą szpiegostwa, ubliżenia, pobicia, uszkodzenia zdrowia; wszystkim tym osobom zmniejszyć karę o jedną trzecią część. Zmniejszyć o 1/3 część kary osobom, które popełniły przestępstwa, za jakie grozi kara twierdzy, rot aresztanekich, więzienia z pozbawieniem wszystkich szczególnych, lub niektórych praw i przywilejów i więzienia z pozbawieniem praw stanu.

Zmniejszyć osobom, znajdującym się pod dozorem policji karę tę o 1/3 część czasu.

Zesłańcom skrócić dziesięcioletni termin zaliczania ich do włościan na czteroletni, a piętnastoletni termin na sześcioletni, zesłańcom, którzy przebyli na zesłaniu nie mniej jak 9 lat, dozwolnić wybrać sobie miejsce zamieszkania za wyjątkiem stolic i gubernji stołecznych.

Osobom skazanym, lub które będą skazane za przestępstwa popełnione do dnia 21 lutego r. b. na ciężkie roboty skrócić takowe o $\frac{1}{3}$ część czasu. Ciężkie roboty zaś bezterminowe zmienić na dwudziestoletnie.

Osobom skazanym, lub które będą skazane za przestępstwa popełnione do dnia 21 lutego r. b. na karę śmierci zamienić takową na dwudziestoletnie ciężkie roboty.

Wszystkie powyższe łaski nie dotyczą osób, które dopuściły się przestępstw przewidzianych w 922—931², 987¹ 1449, 1451 (cz. 1) 1453., 1477, 1632—1634, 1643¹ i 1654¹ par. Ustawy o karach i w 100, 101, 102 i 126 (cz. 2) par. kodeksu karnego zdrady państwa za pomocą szpiegostwa.

Zamienić osobom niepełnoletnim które otrzymały lub które mają otrzymać, za popełnione przestępstwa karę 4 lat ciężkich robót na zesłanie.

Darować kary pieniężne wyznaczone w trybie administracyjnym.

Uwolnić od kary osoby, które uchyliły się od służby wojskowej, jeśli te osoby zjawiły się do dnia 21 lutego r. b. lub zjawią się w ciągu roku od tego terminu.

Zwolnić od kary rosyjskich poddanych zamieszkałych zagranicą bez zezwolenia władz wojskowych.

Uwolnić od kary osoby uczestniczące w zamieszkach studenckich i skazane na oddanie pod nadzór policji i wysiedlenie.

Uwolnić od kary osoby skazane w trybie administracyjnym za nieprawomyślność polityczną pod nadzór policji lub wysiedlenie na czas nie wyżej jednego roku; osobom zaś skazanym na powyższą karę na czas więcej jak jeden rok, skrócić czas kary na jeden rok.

Uwolnić od kary, administracyjnej, ograniczenia możliwości wybierania sobie miejsca zamieszkania osoby, które uczestniczyły w zamieszkach w wyższych zakładach naukowych i osoby które już podlegają tej karze dłużej jak trzy lata.

Uwolnić wszystkie osoby skazane administracyjnie na areszt.

Jak wspomnieliśmy na początku są to ustępy Ukazu Najwyższego, które posiadają więcej ogólne znaczenie.

Oprócz tych ustępów Ukaz zawiera jeszcze wiele innych, które tyczą poszczególnych grup społecznych, lub poszczególnych części państwa.

Szkice higieniczne.

Walka człowieka z mikroorganizmami.

II.

Sama surowica krwi także posiada nader wybitne własności ochronne.

Jak widzieliśmy, białe ciała krwi niszczą następujące nas mikroby, lecz prawie nie mogą

zrobić z jadami, które te ostatnie wydzielają. Do pomocy im w tym względzie staje surowica, która wytwarza odtrutki, niszczące szkodliwe działanie owych jądów. W podobny sposób postępuje i lekarz, wlewający do żołądka człowieka, który otrął się ługiem, rozcieńczony kwas np. ocet.

Nie dosyć na tem, surowica występuje do walki z samymi mikroorganizmami. Będąc bowiem zanieczyszczona przez wrogów staje się ona nieodpowiednią do życia mikroorganizmów i muszą one umierać; ciała ich stają się słabe, rozpadają się na coraz drobniejsze cząsteczki i wreszcie rozplywają się całkowicie.

Zdawałoby się, że organizm ludzki mając tak potężnych obrońców przed drobnoustrojami w postaci białych ciałek krwi i różnorodnych własności surowicy, powinien być zupełnie zabezpieczony przed chorobotwórczym wpływem mikroorganizmów. Widzimy jednak, niestety, że tak nie jest, że choroby wywołane przez drobnoustroje dotąd jeszcze pozostały najgroźniejszym biczem ludzkości. Czemże to objasnić? Brakami mobilizacji, t. j. temi brakami, wskutek których wytrzymałe i z podziwu godną pogardą śmierci rzucające się w ogień wojska tureckie zostają na każdym punkcie bite w wojnie obecnej, jak były bite i w wojnie rosyjsko-tureckiej. Wojskom ottomańskim brak dobrych dróg, po których mogłyby się szybko posuwać w miejsca zagrożone przez przeciwnika; brak sprężystości i energii w wykonywaniu rozkazów naczelnego wodza, brak rzutkości.

I nasze białe ciała nie pędzą na spotkanie mikrobu, lecz pełzną; nasza surowica stosunkowo bardzo powoli wytwarza swe groźne dla drobnoustrojów własności, tak, że mają one czas (o ile były dostatecznie silne i odporne) rozpleść się w organizmie, jeszcze więcej wzmocnić i zająć obszerniejsze przestrzenie, t. j. z zarazy miejscowej zostać zarazą ogólną.

Dla tego to nasz organizm daje sobie radę, o ile mikroby, które się doń dostały, są słabe lub w niewielkiej ilości; w przeciwnym razie trzeba im dopomóc środkami sztucznymi i rozmaitemi zabiegami, które nauka lekarska wymyśliła i opracowała celem walki z cierpieniami i śmiercią.

Dr. A. Żółtkowski.

Pierwsze posiedzenie nowej Rady miejskiej 20 lutego r. b.

Na oznaczoną godzinę 1-szą po południu stawili się do sali zebrań naszej Rady wszyscy radni za wyjątkiem nieobecnych w mieście p.p. Aronsona, Białokoza, Malinowskiego i Mińkiewicza. Z poufnych rozmów przed rozpoczęciem posiedzenia widać, że ogół radnych interesuje się wyłącznie 2-ma sprawami dzisiejszego posiedzenia: 1) obiorem przewodniczącego Rady na mocy art. 120, t. j. w razach dotyczących się działalności członków Zarządu, kiedy Radzie przewodniczy nie prezydent, jak zwykle, a jeden z radnych specjalnie na ten cel obrany i 2) wyasygnowaniem z kasy

miejskiej z okazji 300 lat panowania domu Romanowów nagród dla urzędników kancelarii Zarządu miasta w ilości miesięcznej pensji każdego (projekt ten wniosło kilku radnych z p. Rymskim na czele). Na ustach ogromnej większości radnych są prawie wyłącznie 2 kandydatury na przewodniczącego: przede wszystkim marszałka szlachty p. Siemionowa i inspektora podatkowego p. Muromcewa. Co zaś do nagród dla urzędników zdania są bardzo podzielone.

Przed rozpoczęciem posiedzenia prezydent p. Dżakov powołuje radnych do złożenia obowiązkowej przysięgi—pierwsi przysięgają przed duchownym prawosławnym prawosławni (4), następnie przed księdzem katolickim (30) i 2 ewangelików, w końcu przed rabinem rządowym 3 żydzi, poczem wszyscy podpisują przysięgę. Następnie p. prezydent prosi duchownego prawosławnego o odprawienie nabożeństwa, na którym pozostają w sali prawie wszyscy radni i urzędnicy kancelarii. Po zagajeniu zebrania p. prezydent proponuje wymienić kandydatów na przewodniczącego na mocy art. 120-go — P.p. Rymski i Wiśniewski nazywają p. Siemionowa, za nimi odzywa się kilka głosów „prosimy“, p. Siemionow zgadza się poddać się głosowaniu i otrzymuje 32 białe galki i 6 czarnych. W kwestji nagród dla urzędników kancelarii p. prezydent referując zdanie Zarządu zaznacza, że Zarząd, jako kolegium, jest za nagrodami, osobiście zaś p. Dżakov jest przeciwnym, a to dla następujących powodów: 1) urzędnicy obecnie są mniej—więcej odpowiednio uposażeni. 2) Rada i Zarząd miasta ciągle troszczy się o ich byt, dowodem czego jest to, że w przeciągu ostatnich 3-ech lat pensje urzędników zostały znacznie zwiększone (naprzykład z 50 rubli na 75 rb. mies. z 3 v) nagrody mogą być wyasygnowane tylko z kapitału zapasowego, a ponieważ wyniosłyby 2150 rb. więc uszczupliłyby ten kapitał do 1500 rb., co mogłoby być wprost niebezpiecznym dla miasta w razie jakiejś nieodwołalnej i nagłej potrzeby. 4) Znajduje za nieodpowiednie dostosowywać tę kwestję do obecnych uroczystości, rozstrzygać ją należy w czasie układania rocznego budżetu.

Z pośród radnych zabiera głos w tej kwestji p. Wejnrajch, zdaniem którego, w „chwili kiedy cała Rosja uroczysto obchodzi tak radosną rocznicę, należy i radnym Białostoku przyjąć z pomocą swoim współpracownikom, którzy tak gorliwie pełnią swe trudne obowiązki służbowe za niewielkie wynagrodzenie, tembardziej, że ten wydatek nie będzie zbyt uciążliwym dla właścicieli nieruchomości a dla urzędników będzie pamiątką obecnych uroczystości.“ Po drobnych uwagach paru jeszcze radnych sprawa ta poddana głosowaniu przepada (za — 16 galek — przeciwko — 23).

Pracownia kapeluszy damskich

„E M I L J A“

Białystok ul. Instytutowa d. Borowskiego.

Zawiadamia W. W. Panie, że z dnia 1-go marca 1913 r. rozwija swą działalność na sezon bieżący.

Pozostałe sprawy, jak to zatwierdzenie spisu najbiedniejszych właścicieli nieruchomości, podatkowe zaległości których w ogólnej sumie 1000 rb. zostały umorzone z okazji uroczystości jubileuszowych i parę innych drobnych kwestji, zostały przyjęte bez dyskusji zgodnie z propozycją Zarządu miasta. W końcu p. prezydent zaprosił wszystkich radnych na uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, mające się odbyć nazajutrz w Re-sursie Szlacheckiej w obecności licznie zaproszonych gości (generalitet, świat urzędniczy, przedstawiciele instytucji).

Leon Charycz.

Baśń o powstaniu Morskiego Oka.

W Zachodniej Galicji wznoszą się strome i skaliste góry Tatry, wśród bujnych łąk których leżą malownicze jeziora tatrańskie, jak Morskie Oko, Wielkie, Rybie, Pięć Stawów i inne.

O tych jeziorach, a zwłaszcza o Morskiem Oku, krąży piękna baśń ludowa do dziś dnia opowiadana przez starych Górali, którzy dumnym rozmarzonym wzrokiem obejmując ukochane góry i jeziora, snują i snują piękną i straszną baśń swym dzieciom i wnukom, baśń o dawnych, bardzo dawnych dziejach.

Bo nie zawsze, jak powiada legenda, były tu góry, dawniej nie było tych skał, a wszędzie zboża się złościły, piękne łąki pachniały, ciemne wspaniałe bory szumiały. A mieszkał tu i rządził pan możny i dobry, zwał się Morski. Bogaty to był pan, majątki miał ogromne, pola, bory i lasy, a wszystko przeznaczył ukochanej córce swej jedynaczce. „Kocham Cię bardzo,“ powiedział jej „i wszystkie skarby świata niczem są dla mnie wobec Ciebie, co zechcesz, to zrobię, na jedno tylko nie zgodzę się nigdy, żebyś miała zostać żoną człowieka obcego rodu, żeby nim sam książę, lub największy król był!“

Tak jej, tej ukochanej córce swej powiedział Morski.

A niedaleko, o miedzę tylko z węgierskiej strony panował młody i dorodny książę. Ujrzał on córkę Morskiego, rozmiłował się w niej srodze i chciał ją pojąć za żonę.

Stał posły za posłami, ale Morski twarzą miał duszę! „Daremne zabiegi i wszelkie starania,“ rzekł posłom „bo jak kto kraj swój umiłował, to tego, co mu jest najdroższym, obcej ziemi nigdy nie odda.“

Wybuchła wielka wojna. Napadli tatarzy, palili, a kradli ludzi na pał wbijali, albo pędzili

w jassy, w niewolę. Rycerskie serce miał stary Morski, dużo ludu ubrał, uzbroił w koczugi a miecze, pancerze żelazne dał i ruszył na wroga, ażeby ten czuł, że są ludzie na świecie, którzy swą ziemię obronić potrafią! A córkę zamknął tymczasem w klasztorze i zagroził, że przeklnie, gdyby ojca nie posłuchała i poszła za węgry. Długo bawił Morski na wyprawie. Dziewczyna nudziła się srodze, a młody książę nie próżnował: posyłał jej cudne korale, wstążki, klejnoty; srebrne zamczysko, złote komnaty zbudować przyrzekał. Oczarował młodą dziewczynę i ta przyrzekała mu uciec. Sam książę po nią przybył; za mnicha się przebrał, do wrót klasztoru zapukał, o schronienie prosił, a kiedy wszystko w klasztorze posnęło, książę dziewczynę uprowadził, zaraz się z nią ożenił i w pałacu koralowym między klejnoty, złoto i drogie kamienie osadził.

I szczęśliwa była księżna. Rok za rokiem przechodził, jak dzień w szczęściu. Siedmioro dzieci mieli, a wszystkie śliczne jak aniołki. Morski z wyprawy nie wracał, mówili, że został zabity. Zapomniała księżna o przekleństwie, śmiała się cały dzień, biegała, bawiła dzieci i pieściła, a pod wieczór wróżki przeróżnymi opowieściami i pieśniami szczęśliwą księżną usypiały!

I dobrze było, bardzo dobrze... Aż tu, pewnego razu w wielkiej sławie ze zwycięskiej wyprawy wraca stary Morski. Pyta o córkę. O mało mu serce nie pękło, gdy słudzy i domownicy koralowy pałac wskazali.

W klejnotach, perłach, drogich pierścieniach wyszła córka, aby go pozdrowić, szczęściem swem się pochwalić. Ale stary Morski, że się dochował nie królowy Wandy, a córki, co sobie umiłowala obcego człowieka, strasznym gniewem się uniosł, tupnął nogą z taką mocą i potęgą, że zamek koralowy w proch się rozsypał i rzekł: „Bodajby twój cudzoziemiec i całe jego mienie w kamień się obróciło!”

A kiedy wystraszona i zapłakana księżna wywiodła dziatki swoje, aby zapalczywość ojca prześlagały, on jeszcze więcej rozgniewany powiedział: „Rozplyń się we własnych łzach, a dzieci Twoje niech się w nich potopia, bo aniś ty moja córka, ani one Morskiego wnuki!”

Tak ją, tę ukochaną, jedyną córkę przeklął ten stary, dzielny, dobry pan. I wszystko od razu w kamień się obróciło.

Przestraszony książę przebrał się za mnicha i chciał uciekać, ale i on zamienił się w skałę, co dotąd Mnichem się zowie.

Widząc to księżna do wróżek o pomoc się udała, ale i te nic zrobić nie mogły, tylko każda po jednym dziecku wzięła i uciekać poczęły, a kamienie rosły, skały się piętrzyły, przejście zagradzały, więc usiadły wróżki z dziećmi i śmier-

ci czekały. A wokoło słychać było jęki, płacze, dzieci matkę nawoływały, a ona płakała, płakała... i z tych łez zrobiło się siedem stawów, a rosły tak, że się w nich te małe niewiniątka potopiły — w każdym stawie jedno dziecko leży.

A księżna oczy wyplakała, jedno stoczyło się ze skały i utworzyło staw, który, że powstał z oka córki Morskiego, do dziś dnia Morskiem Okiem się zowie.—Księżna tu wszystkie swe klejnoty potopiła, ludzie je podobno wyłowili, tylko że im szczęścia nie przyniosły. Kiedy już nie było tylko góry, skały i stawy, sama się w jednym ze stawów roztopiła, a że czarno była ubrana woda się od tego zabarwiła i do dziś dnia jest ciemna.

Słychać tu nieraz jęki i narzekania, ale kto by się tylko ulitował, od razu w zaspach śnieżnych zginie—bo niema znikąd ratunku dla córki, co nie potrafiła być Wandą, a umiłowala człowieka obcego rodu.

J. S.

W A L C.

*Dźwięki cudowne
Dziwnie wymowne,
Słodkie, jak rajskie marzenie...
Mój ukochany,
Mój ubóstwiany,
Kocham Cię, kocham szalenie!...*

*Wspaniałe szaty,
Perły i kwiaty,
Światła błękitne strumienie...
Mój ukochany,
Mój ubóstwiany,
Kocham Cię, kocham szalenie!...*

*Rece splecione,
Usta spragnione,
Technące miłością spojrzenia...
Mój ukochany,
Mój ubóstwiany,
Kocham Cię, kocham szalenie!...*

*Odurzający,
Wale czarujący,
Błogi, jak rajskie marzenie...
Mój ukochany,
Mój ubóstwiany,
Kocham Cię, kocham szalenie!
Hanka S—ska.*

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MĘZKIEGO i DZIECINNEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

J. IGNACAK

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



D-r Waśniewski

b. asyst. d-ra med. NEUGEBAUERA w Warszawie.

Akuszzeria i choroby kobiece.

Przyjm. 9—12 i 5—7 Białystok, ul. Instytutowa, dom Knaupa.

Z. Biernaeka

Marszałkowska 152, telefon 206—85
w WARSZAWIE

Magazyn i pracownia

Bielizny damskiej. } od skromnych do naj-
Bielizny stołowej. } wykwitniejszej.
Bielizny pościelowej. }

Hafty i Walensieny

CHUSTKI KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

Wyprawy kompletne damskie.

Przy zamówieniach pocztą, prosimy o podawanie dokładnej miary—lub też przysyłanie starych sztuk.

Zamówienia wykonują się szybko i dokładnie.

MAGAZYN i PRACOWNIA

UBIORÓW MĘZKICH

Warszawskiego ukończonego fachowca

S. BIENIECKIEGO

Białystok, ul. Lipowa, d. Rosenberga,
vis-à-vis d-ra Gronowskiego.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju ob-
stalunki z materiałów własnych, jak
również i p.p. klientów po cenach
bardzo umiarkowanych.



NAGRODZONA
DUŻYM
złotym medalem
na
WARSZAWSKIEJ
Wystawie 1910 roku.



Pierwszorządna chrześcijańska pracownia
ubiorów męzkich.

UKOŃCZONEGO FACHOWCA,
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej

Michała Malinowskiego

ZOSTAŁA PRZENIESIONA

z ul. Warszawskiej na ul. Lipową, d. Puchalskiego
vis-à-vis Soboru prawosławnego.

Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, su-
tany i futra księzowskie, oraz palta, kostju-
my, futra, surduty i smokingi cywilne z ma-
terjałów własnych i p. p. klientów.

ELEGANCKIE WYKONANIE według osta-
tniej mody. UZDOLNIENI PRACOWNICY.

Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu
24 godzin. Ceny umiarkowane.

„KALENDAR-SPRAWOCZNIK“

Wydawnictwo Czerwonego Krzyża

wyszedł z druku i od poniedziałku 14-go
stycznia r. b. można nabywać we wszyst-
kich księgarniach.

Cena 75 kop.

W cukierni-restauracji
Cafe-Kristal

(b. kawiarnia Kraszewskiego).

ulica Mikołajewska, dom P. Zabłudowskiej.
codziennie koncert kwartetu koncertowego pod batutą
p SZNEJDERA.

W cukierni-restauracji można otrzymy-
wać śniadania, obiady, kolacje, wszelkie
zimne i gorące zakąski i napoje wysko-
kowe.

Wszelkie obstalunki w zakres cukiernic-
twa wchodzące wykonują się przez War-
szawskiego specjalistę.

Kuchnią zarządza kucharz specjalista.

Jak w mem mieszkaniu urządzano oświetlenie elektryczne.

HUMORESKA.

W numerze piątym *Gazety Białostockiej* pan major Be (właściwie Be—Bej, ale że po turecku Bej oznacza jakąś dość wysoką rangę wojskową—zdaje mi się majora—więc pocóż mam żałować tego tytułu koledze po piórze, skoro u nas w Polsce nie tylko prawdziwych tytułów, ale nawet zgoła urojonych nikomu się nie odmawia: sam znałem dwóch kapitanów, których wszyscy tytułowali pułkownikami...) otóż, powtarzam, pan major Be zadrwił sobie z elektryczności Białostockiej, że to niby jej księżyc z nieba dopomagać musi... Wzmianka ta daje mi asumpt do skreślenia nie tak ciekawych jak żalonych dziejów wprowadzenia elektryczności do mego mieszkania, co właśnie przed kilkoma laty miało miejsce.

Mieszkałem wtedy w sławnym mieście Ciemnogwiazdowie, gdy ojcom tego grodu przyszła genialna myśl zadać kłam nieobiecującej jego nazwie przez wprowadzenie największego wykwit cywilizacyjnego, jakim jest elektryka. Ja osobiście co prawda byłem zupełnie zadowolony z mojej pocziwej lampy, pani moja jednak miała zdanie wprost przeciwne i jak zaczęła mi wciąż dogadywać: a to światło lampy mruga, z czego nieobliczalna szkoda dla wzroku wynika, a to kopci i mieszkanie brudzi, a to szkielec dużo się tłucze, to stało się nareszcie to, co stać się musiało, gdyż „co chce kobieta i t. d.“—wiecie już?... więc stuliłem uszy i pomknąłem do głównego inżyniera od elektryczności pana Prędkiewicza z prośbą uniżoną, aby nas swym specjałem uszczęśliwił. Jakoż niebawem przyszedł do naszego mieszkania inżynier Prędkiewicz i zaczął sporządzać kosztorys. Tu—powiada—będzie „blok,“ tu kinkiet, a tu — „sztepsel“... tu — 50 świec, tu 25, a tu — 32 świece... Chodzi wciąż po domu i w swoim pięknym notesie ze złotym orłem urzędowym na okładce jakieś notatki robi. Oszołomił wprawdzie i przeraził moją wyobraźnię ten oślepiający potok światła jaki musi się wytworzyć z tak wielkiej liczby świec, ale z drugiej strony myślę sobie: są świece i świece—co innego dawna świeca stearynowa, a co innego dzisiejsza smarkatka, która dlatego stearynową się nazywa, że ani kropli stearyny w sobie nie zawiera... takich świec choćby tysiąc to jeszcze za dużo światła nie będzie... więc uspokoilem się i czekam końca. Nareszcie p. Prędkiewicz ukończył sporządzenie ko-

sztorysu i obiecawszy prędkie wprowadzenie jego w czyn odszedł. No, myślę sobie, tylko patrzeć jak będę miał tę elektryczność, a z nią spokój ze strony mojej połowicy. Aliści—jak mówią Rosjanie —

Prędko się bajka opowiada,

Ale nie prędko rzecz się składa...

przechodzi tydzień... i drugi... i miesiąc—elektryki nie ma... Idę więc do p. Prędkiewicza.

— Ach! panie! tyle teraz mam roboty, ze choć się, człeku, rozerwij!... pomimo to jednak o panu pamiętam i wkrótce przyślę do pana robotników. Niech pan będzie spokojny... Jakoż upłynęło jeszcze dni kilka i zjawia się do mnie... sam pan Prędkiewicz... — Przepraszam pana najmocniej, straciłem pański kosztorys, więc muszę go zrobić na nowo...

— Jak to może być, proszę pana? Sam pamiętam, że pan go pisał w swym notesie, jakże więc mógł zginąć?... — A jednak zginął... i trzeba robić nowy... A więc zaczęło się da capo: tu będzie „blok,“ tu kinkiet, tu „sztepsel“... tu 50 świec, tu 25 świec, tu 32 świece... Naostatku zapewnienie, że tylko patrzeć, jak już elektryka u nas zapłonie... pożegnanie... zniknięcie... I znowu czekanie...

Przechodzi tydzień—i dwa—i cztery...

Prędko się bajka opowiada i t. d.

Aż oto dnia pewnego zjawia się u mnie... inżynier Grubasiński: — właśnie oto mam zamiar urządzić u pana elektryczność, oświadcza mi... — Ależ, panie łaskawy, wykrzykuję z najwyższym zdziwieniem, nie może to być, gdyż od dwóch miesięcy urządzi ją — a przynajmniej ma urządzić— inżynier Prędkiewicz... — Nic to nie szkodzi, proszę pana: inżynier Prędkiewicz tak jest zawałony robotą, że właśnie mnie odstąpił pańskie zamówienie; najgorsza jednak, że stracił sporządzony dla pana kosztorys i ja go muszę zrobić na nowo... — To chyba i notes swój z pięknym orłem złoconym stracił, wykrzykuję z niemniejszym zdumieniem, bo na własne oczy widziałem jak dwa razy ten kosztorys nieszczęsny tam wpisywał... — Tego panu powiedzieć nie mogę, odpowiada ze słodkim uśmiechem pan Grubasiński, fakt jednak pozostaje faktem, że trzeba kosztorys sporządzić na nowo.

— A no, kiedy tego uniknąć nie można, trzeba się poddać losowi... A więc zaczyna się znowu — tym razem jednak w innym porządku (wiadomo: co głowa — to rozum...): tu „sztepsel“, tu „blok,“ tu kinkiet... tu 30 świec, tu 20 świec, tu 50 świec... A potem obiecanka—pożegnanie—oczekiwanie... jak wyżej... Po kilku dniach zjawia się jakaś posępna figura.— Co pan sobie życzy? — jestem technik inżyniera Grubasińskiego,

przychodzę zrobić krótkie zestawienie kosztów urządzania u pana elektryczności, ponieważ inżynier Grubasiński kosztorys stracił... — A toż co u licha się dzieje z tymi kosztorysami — krzyczę na całe gardło straciwszy ostatecznie cierpliwość — czy panowie myślą, że ja nie mam innego zajęcia, jak tylko oprowadzać was po mieszkaniu i powtarzać wam po sto razy to samo?!... jeżeli tak po partacku rzecz prowadzicie, to niech was licho porwie razem z waszymi „sztepsłami“ i całą elektrycznością!... Nie chcę już jej... wolę naftę po dawnemu... Przepraszam — kłania się — zerknął tu — zerknął tam — coś zanotował i wyniósł się...

Po kilku dniach przychodzi para młodzieńców. — Co panowie sobie życzą?—Jesteśmy monterzy inżyniera Grubasińskiego; przyszedliśmy tu urządzić elektryczność. — Nareszcie! pomyślałem sobie... nareszcie mieć będziemy ten luksus tak od dawna oczekiwany przez moją panią... — Co więc panowie zamierzają czynić? — Przedewszystkiem musimy poprzebijać wszystkie ściany... — Jak to? na wylot te grube mury? — Phi, proszę pana, w hotelu Archangielskim dwa razy grubsze przebiliśmy... — Czyż to jest konieczna taka ruinacja?

— W żaden sposób nieunikniona... — Ha! jeżeli nieunikniona, to zaczynajcie... Zaczęli. Usiadłem przy biurku z zamiarem pracowania, a młodzieńcy zaczęli młotami wpędzać w ściany długie żelazne drągi — jeden w jednym pokoju, drugi w drugim. Z pracą moją szło mi nie sporo: pomimo, że zatkałem uszy palcami, wciąż o bębniuki uderzało nieustannie cyklopowe kucie w ściany... Później poczułem smak wapna w ustach, w nosie i gdym podniosł wzrok, przekonałem się, że całe moje mieszkanie, wszystkie sprzęty (w ich liczbie i ja) pokryte były warstwą białego kurzu... Wyleciałem do kuchni, czyściłem się, trzepałem się — nic nie pomogło... Wapno czułem na twarzy, we włosach, w uszach, za kołnierzem... Nazajutrz nasza Marysia doprowadzała do porządku zrujnowane jak po napadzie Tatarów mieszkanie, ja zaś w łazni doprowadzałem do takiegoż porządku zawapnione moje ciało... Z tem ostatniem poszło łatwiej, niż z pierwszym, gdyż panowie monterzy przy wylotach otworów w ścianach odwalili w każdym pokoju po dużym kawale tynku... — Nic to, proszę pana! weźmiemy tynk „na gips“ i będzie dobrze. Jakoż pozbierali szczątki tynku, przylepili go czemś białem do odrapanej ściany i utworzywszy w ten sposób dwie duże białe łaty na popielatem tle saloniku i bronzowem — jadalni, oświadczyli mi, że to właśnie jest robota „na gips“ i poszli. Pogodzony zupełnie imponującym określeniem: „na gips“ ze smutną polichromją połatanych ścian, oczekiwałem dalszych wypadków. Po paru dniach

panowie monterzy znowu przyszedli i pozaciągali na ściany i sufity rozmaite druty. I znowu poszli.

Upłynęło dni kilka. Naraz wbiega inżynier Prędkiewicz. — Przyszedłem zobaczyć jak funkcjonuje u Pana elektryczność. — Ależ, panie kochany! jak ona może funkcjonować, kiedy jej wcale jeszcze nie ma.—Ach prawda, widzę, że lampki nie są jeszcze zawieszono (łatwo było to widzieć: z sufitu zwieszały się jakieś kieszki pokręcone, bujając się smutnie, lamp zaś wcale nie było...). A czy połączenie zewnętrzne już jest dokonane? — Nie rozumiem panie, co to znaczy... — To znaczy: czy przebito ścianę zewnętrzną i przeprowadzono drut do słupa elektrycznego? — Jak to! więc znowu ma być prebijanie ściany?!... — W żaden sposób uniknąć tego nie można, kochany panie! przyślę wkrótce ludzi... do miłego widzenia się... Długi czas stałem nieruchomy, oszołomiony wiadomością o oczekującym mnie nowem prebijaniu ściany, nowem dziurawieniu mieszkania... Toż oni do licha sito ze ścian robią... i jak tu można będzie mieszkać w takim durszłaku?... Ale co począć, jeżeli to wiercenie jest nieuniknione? Trzeba cierpieć do końca... Stuliłem więc uszy i czekałem ciosu. Zdobyte jednak doświadczenie życiowe nie poszło na marne. Gdy bowiem młodzi ludzie znów się ukazali pewnego rana z młotami i drągami — jak drapnąłem z domu, tom wrócił dopiero późną nocą, gdy nietylko już monterów nie było, ale i ślady po nich Marysia zamyla. Nazajutrz zawieszono na ścianie licznik. Po kilku dniach przynoszą mi całą furę lampek, lampeczek, stojących, leżących, wiszących... jedne na cienkich nóżkach z kapturkami stożkowatymi, drugie na grubych nogach z klószami w kształcie pięknych tatarskich jarmulek, inne w oprawie tulipanowej, zakończone ostrymi szklanymi szpicami, których przeznaczenia nie mogłem sobie wytłomaczyć w żaden inny sposób, jak tylko w ten, że mają służyć do tłuczenia o nie głowy. Późniejsza praktyka bolesna dowiodła mi, że przewidywałem zupełnie trafnie.

— Od kogo to wszystko? pytam. — Od Braci Laskowskich. — Nie znam żadnych Braci Laskowskich, znam tylko inżyniera Prędkiewicza i inżyniera Grubasińskiego, który u mnie urządził elektryczność.—Tak, proszę pana, ale inżynier Grubasiński tem się już nie zajmuje i odstąpił nam zamówienie pańskie, dla tego właśnie przychodzę do pana. — No, no, myślę sobie, przez ile to rąk jeszcze przejść mi wypadnie, zanim nareszcie do końca tej epopei dojrniemy!... koniec jednak był już niedaleki, bo oto ustawiono na stołach „sztepsle,“ zawieszono „bloki,“ powkręcano kinkiety i nareszcie w całym królewskim przepychu roz-

błysła elektryka. I nie dziw, że zabłysła wspañiale: panowie inżynierowie nie żalowali jej wcale (co na to powie licznik i moja kieszeń — to inna rzecz...) i nawet w tem skromnym miejscu, gdzie sam król zapomina o swym monarszym majestacie i chodzi pieszo, zawiesili wspañiale kinkiet o sile 50 świec... Jak tam było jednak, tak było, dość że nareszcie doczekaliśmy się tej elektryczności i chodziliśmy w jej blasku jak... literat w sławie swego ostatniego artykułu...

Alisci na słońcu naszej (głównie zaś mojej żony) szczęśliwości zaczęły zjawiać się plamy...

Okazało się, że jeden „sztepsel“ stojący na długiej cienkiej nóżce, jak bocian w gnieździe, nie umiał utrzymać równowagi i wciąż się przewracał, w żaden więc sposób nie można go było używać...

Okazało się, że jedna lampka... bez podania powodów... od razu odmówiła nam spełnienia obowiązków oświecicielki naszej chaty...

Okazało się po kilku dniach, że lampka na schodach wzięła coś do głowy, zaczęła się smuć, ciemnieć, a nareszcie zakopciła się, jak najzwyczajniejsza kuchenna kopciuszka i... całkiem zagasła... W rezultacie wróciwszy raz jednego późno do domu w ciemnościach egipskich spadłem ze schodów, potłukłem się nieco i nabitem sobie sporego guza...

Okazało się, że w elektrowni czasem odbywają się rewje czy manewry z elektrycznością i wtedy wszystkie lampki u abonentów się nie palą, więc gdym wszedł raz do ciemnego przedpokoju — zraniłem sobie głowę o ostry szpic niewidzialnego kinkietu... drugim zaś razem przewróciłem się w ciemnym salonie na krzesło, co jednak na szczęście odbyło się bez żadnego szwanku dla mego ciała, jeno ze szkodą dla dolnej części mojej garderoby...

Okazało się na ostatku, że od pracy przy świetle elektrycznym zaczęły mię mocno boleć oczy, a od nawiania przez wybitą w ścianie zewnętrznej dziurę spuchło mi nieco oblicze, wykrzywione zaś usta nadały twarzy mniej przyjemny wyraz...

I oto nie upłynął tydzień odkąd ostatecznie zainstalowała się w naszym mieszkaniu elektryczność, gdy pewnego wieczora siedziałem z plastrem na czole (od nabitego guza), z materacykiem z wonnych ziół na policzku i figą na dziąsłach (od nawianej fluksji) przy swoim biurku, na którym skromnie płonęła stara moja poczciwa lampa naftowa, pani zaś moja siedziała przy stole przy „stearynowej“ świecy z miejscowej fabryki „Excelsior“ (która to świeca z daleko większą słusnością mogłaby nosić nazwę piramidalnej ze względu na to, że przy paleniu się

jej tworzą się dwie piramidy: jedna z ociekającej latwo na wszystkie strony parafiny (przepraszam! chciałem powiedzieć: „stearyny!“), druga z potężnego pod sufit wzbijającego się słupa kopciucha, gdy w tem w przedpokoju ozwał się dzwonek. Po chwili wszedł młodzieniec bardzo cienki i długi i oświadczył nam, że przysłany jest przez magistrat dla sporządzenia planu naszego mieszkania, ponieważ w niem urządzona jest elektryczność. — Ależ panie kochany! — zawołałem głosem grobowym — nie ma już u nas i nigdy więcej nie będzie żadnej elektryczności, możecie więc pozabierać sobie swoje „bloki“ i „sztepsle“ i dajcie nam spokój z waszemi planami!... — Rozkaz wyraźny, proszę pana, muszę go wykonać. I śród ponurego milczenia rozległy się jego miarowe kroki i słowa: raz... dwa... trzy... pięć... osiem... długość osiem kroków; raz... dwa... trzy... cztery... szerokość cztery kroki... I tak dalej a dalej marszerował wysoki młodzieniec, a długie cienie marszerowały za nim po podłodze i ścianach...

Nazajutrz otrzymałem do uregulowania słony rachunek, w którym poczesne miejsce zajmowała pozycja: za sporządzenie planu mieszkania w dwóch egzemplarzach (czemu nie w dziesięciu?!...) tyle a tyle...

Tak żałośnie zakończyła się historia wprowadzenia elektryczności do mego mieszkania w sławnym mieście Ciemnogwiazdowie w roku tysięcznym dziewięćsetnym... którymś...

...wicz.

O G D Y B Y T A K...

O gdyby tak, jak ptak skrzydlaty
Módz lecieć hen... w nieznanne strony,
Módz odejść w dal, w nieznanne światy
I wczuć się, wczuć w nieziemskie tony...

Ach odejść, odejść w takie światy
Gdzie żadne echo nie doleci,
Gdzie niewiedzące kwitną kwiaty
I brylantowe słońce świeci...

I tam na — cichej, jasnej łące
Módz zostać... patrząc w przestrzeń jasną,
Pod głową zioła mieć pachnące
U stóp kamienną duszę własną...

Wiś...ka.

Przegląd polityczny całego świata.

Wojna na Bałkanach.

Wojna znużyła obydwie strony walczące. Zwycięzcy ponieśli ogromne ofiary w ludziach, oprócz tego nie mają pieniędzy na dalsze wojenne wydatki.

Dla Turcji pokój jest jeszcze pożądalszym, ponieważ dręczy ją niezgoda wewnętrzna, która wkradła się już nawet do wojska i podzieliła je na dwa wrogie obozy. Lada dzień może wybuchnąć w Turcji wojna domowa i wtedy państwo to zginie ostatecznie.

Ostatnie wiadomości głoszą, że na pomoc Czarnogórcom pod Skutari śpieszą wojska serbskie i greckie. Już się rozpoczął szturm generalny na Skutari. Gwałtowny ogień armatni słychać było w Podgoricy. Wojsko serbskie i ciężkie działa nadeszły już pod Skutari. Pod Taraboszem skoncentrowano 20,000 żołnierzy serbskich i czarnogórskich; pod Bardanjoli zaś — 10,000. Wszystkie te oddziały po nadejściu reszty serbskich wojsk posiłkowych podążają pod Skutari, by forsownym szturmem zdobyć twierdzę.

Komitet młodoturecki w ciągu kilku dni obradował nad stanem obecnym i doszedł do wniosku o konieczności dalszego prowadzenia wojny.

Rosja i Austria.

Parę dni temu ogłoszona została demobilizacja w obydwu państwach. Z tego powodu wszyscy piszą i mówią głośno o pokoju, lecz pociechu czynią pośpiesznie nadzwyczajne przygotowania wojenne. Austria wszystkich żołnierzy na granicy serbskiej utrzymuje po dawnemu w zupełnej gotowości bojowej.

Parlament niemiecki uchwalił nowe podatki na cele wojenne i powiększenie ilości wojska.

Francja, zamiast dwuletniej służby w armji, uchwaliła trzyletnią. Na swego przedstawiciela do Petersburga posłała Delcassé, znanego wroga Niemiec.

K O R E S P O N D E N C J E.

Wieś Białystoczek, 28 lutego 1913 r.

Jak już o tem pisała *Gazeta Białostocka*, jeszcze w grudniu miesiącu zeszłego roku powstała u nas uchwała o zamknięciu tutejszych karczem i monopolu. Od Nowego Roku wszystkie karczmy zostały zamknięte a także podobno przestanie w krótkim czasie istnieć i tutejszy monopol. Ale, niestety, z zamknięciem karczem rozmnożyły się u nas potajemki, gdzie jeszcze gorzej sroży się pijaństwo i karcjarstwo. Często nasi ojcowie wraz z młodszym pokoleniem przesiadują całe noce, a matki wylewają łzy czekając swych zwyrodniałych synów.

W ostatnich czasach zjawily się u nas jacyś złodzieje, którzy kradną kury, a nawet u gospodarza Sosnowskiego skradli cielę.

Chwała Bogu, są i u nas dobrzy ludzie, którzy sięją oświatę pośród nas, zalecając czytanie gazet i książek.

„Szczęść im Boże!“ w ich dobrej sprawie.
Wincenty Wojtulewski.

Starosielce, pow. Białostockiego.

19 lutego r. b. gdy pomocnik kowala warsztatów kolejowych J. Małaszkiwiec stał przy parowym młocie, nagle zerwała się z rączki spicamer i uderzyła go w kolano. M. odesłano do szpitala w Brześciu.

S. Tkaczyński.

Jurawce, par. Dobrzyńskiej.

Jakie skutki pochodzą z pijaństwa widzimy z następującego wydarzenia:

U gospodarza J. S. zachorowała klacz. S. kazał swemu synowi zaprowadzić chorą klacz do felczera w Dobrzyńskim Fabrycznym. Syn usłużył ojca. Felczer obejrzał klacz i dał proszków. Młody S. w powrotnej drodze zaszedł do monopolu i wzięwszy wódki tak się uraczył nią z kolegami, że po powrocie do domu zamiast klaczy dał proszki chorej matce. Po przyjęciu ich nieszczęśliwa kobieta omal nie wyzionęła ducha.

Niedaleko wsi Miłaszek i pułku Suzdalskiego został zabity przez nieznaną zbójów mieszkaniec wsi Szaciły Aleksander Magnuszewski w wieku lat 38. Nieboszczyk handlował świinami. W poniedziałek 18 lutego jechał do Goniądza, mając przy sobie 200 rubli. Złoczyńca, chcąc widocznie obrabować M., zabił go uderzeniem siekiery, przyczem zadał mu kilkanaście ran w głowę. Nieszczęśliwy przeleżał w lesie do 20 lutego. 23 lutego pochowano go na cmentarzu dobzyńskim. Osierocił żonę i 2 dzieci.

We wsi Pomichacze par. Turośniańskiej małaletnia córka Antoniego Tupalskiego uczyła dzieci po polsku. Policja miejscowa dowiedziawszy się o tem, zawiadomiła wyższą władzę. A. Tupalski został skazany administracyjnie na zapłacenie 100 rubli grzywny lub miesiąc aresztu. Ponieważ T. nie wpłacał grzywny, więc został uwięziony i osadzony w areszcie w Białymstoku. Dzięki Manifestowi Najwyższemu po tygodniu aresztu T. uwolniono.

Stefanius.

Krypno, pow. Białostockiego.

Wieś Krypno—Małe Poświętne oddalone jest o wiorstę od stacji Knyszyn. W roku 1908 gospodarze rozeszli się na kolonje. Dwa lata już istnieje tu spółka mleczarska, która rozwija się coraz lepiej. W r. 1912 spółka sprzedała masła śmietankowego 165 pudów i 30 funtów za sumę rubli 2808. Spółka korzysta ze sprowadzonych przez się maszyn mleczarskich.

Pomaga również i rządowa komisja do urzędzeń rolnych, która daje do wynajęcia maszyny i narzędzia rolnicze, oraz utrzymuje stadnika i knura rasy angielskiej.

ZARZĄD BIAŁOSTOCKIEGO ODDZIAŁU

ZWIĄZKU RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET POLSKICH

podaje do wiadomości, że siedziba Związku została przeniesiona do domu W. P. Łuszczewskiego przy ulicy św. Mikołaja (Wasilkowska), gdzie w dalszym ciągu przyjmowane są zapisy w Biurze Pośrednictwa Pracy codziennie od 10—12 godz. przed południem.

Bardzo jesteśmy zadowoleni z naszego terażniejszego położenia, gdyż teraz nam żyć daleko lżej i lepiej, niż było dawniej.

Kolonista Krypniński.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 3 marca. Niedziela. † Św. Kunegundy. 1673 r. Zgon ks. Augustyna Kordeckiego w Wieruszowie.
- 4 marca. Poniedziałek. † Św. Kazimierza kr. 1777 r. Stanisław August wydaje ustawę dla zgromadzenia fryzjerów w Warszawie. 1832 r. W Paryżu zawiązuje się wśród emigracji polskiej Towarzystwo demokratyczne. 1863 r. Bitwa pod Chrobrzem.
- 5 marca. Wtorek. † Św. Adryana m., Św. Euzebijusza m. 1241 r. Klęska Polaków od Tatarów pod Chmielnikiem.
- 6 marca. Środa. † Św. Wiktora m. 1238 r. Umiera Henryk I Brodaty. Następuje Henryk II Pobożny. 1887 r. Zmarł w Genewie Józef Ignacy Kraszewski.
- 7 marca. Czwartek. † Św. Tomasza z Akw. 1848 r. Utworzenie komitetu rewolucyjnego pod przewodnictwem Ludwika Mirosławskiego w Poznaniu.
- 8 marca. Piątek. † Św. Jana Bożego. 1081 r. Umarł na wygnaniu król Bolesław II Śmiały czyli Szczodry. 1416 r. Zgon królowej Anny trzeciej żony Władysława Jagiełły.
- 9 marca. Sobota. † Św. Franciszki rz. 1241 r. Spustoszenie Sandomierza przez Tatarów.

Kronika miejscowa.

— **Naczelnik ziemski pod sądem.** 29 marca, r. b., na sesji wyjazdowej wileńskiej Izby sądowej w Grodnie ma być sądzona sprawa byłego naczelnika ziemskiego 3-go rewiru pow. białostockiego, Chwoszczyńskiego, który pozostaje pod zarzutem podjęcia w drodze fałszerstwa z kasy państwa w Białymstoku 6485 r., stanowiących fundusz żywnościowy wsi Walile. Uciekającego z pieniędzmi Chwoszczyńskiego zatrzymano na stacji w Wilnie.

Podeczas śledztwa Chwoszczyński twierdził, że przestępstwo popełnił w stanie niepoczytalnym, skutkiem czego był poddany badaniom lekarzy, którzy orzekli, iż przestępca czyn popełnił będąc w stanie zupełnie normalnym.

Chwoszczyński pobierał pensji rocznej 2800 r., ma żonę i dziecko. Po ukończeniu w roku 1890 wojskowej szkoły Pawłowskiej, do r. 1905 był oficerem i po otrzymaniu rangi sztabs-kapitana podał się do rezerwy i wstąpił do policji warszawskiej. Ze względu na odznaczenie się w Warszawie otrzymał stanowisko naczelnika ziemskiego. Obecnie Chwoszczyński znajduje się w więzieniu grodzieńskim.

— **Konkurs bilardzistów.** Chrześcijanie-amatorzy gry bilardowej urządzają w niedalekiej przyszłości konkurs bilardzistów na bilardach p. Fijałkowskiego. Zwycięzca otrzyma miano pierwszego bilardzisty m. Białegostruku.

— **Jednodniówka.** W niedzielę 24 lutego r. b. ukazała się w Białymstoku jednodniówka „Nadzieja” wydana przez miejscowego ks. B. Szymkowicza i poświęcona walce z pijaństwem. Jednodniówka zawiera:—Słowo wstępne. Ks. B. Szymkowicza—Alkohol. Ks. E. Szapela.—Alkoholizm w Rosji.—

Tryumf alkoholu. — Walka narodów z alkoholem. J. Choroszuchy.—Czem zastąpić napoje alkoholowe? L. Sawoniewskiego.—Abstynencja i abstynenci. Kosa.—Ostatni kieliszek.—Asmussena. Głos abstynentów. Gniew alkoholu. Wezwanie. L. Zdzisińskiego. Oprócz tego na okładce: — Nędzarzu, wstań! Bees. — Sobotni wieczór. Konopnickiej. — Pijak i trzeźwy. A. S.

— **Śmierć pod kołami pociągu.** We środę 27 lutego na powracającego od pracy F. Urbana najechał pociąg, idący do Osówca. U. został przejechany na śmierć. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

Dzień św. Kazimierza. We wtorek 26 b. m. J. E. ks. Administrator diecezji wileńskiej i kurator okręgu wileńskiego jednocześnie otrzymali od ministra oświaty telegramy, że uczniowie katolicy w całej gubernji wileńskiej i grodzieńskiej mają świętować dzień św. Kazimierza zamiast dnia św. Stanisława, które to święto w naszej diecezji nie było obchodzone.

* * *

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie poniższego sprostowania, co też z całą przyjemnością spełniamy.

— **Sprostowanie.** W deklaracji złożonej Zarządowi miejskiemu nie podawałem siebie bynajmniej za Niemca, lecz napisałem, że jestem pochodzenia niemieckiego. Że przodkowie moi byli Niemcami, temu zaprzeczyć nie mogę, gdyż to jest prawdą. Ale to nie przeszkadza mi być Polakiem, o czem świadczy mowa polska w moim domu i przekonania moje, które zdaje mi się są znane ogółowi.

Z poważaniem *Jan Faust.*

— **Oświadczenie.** Pan Józef Puchalski oświadczył, iż jest Polakiem.

A. Piaskowski

TECHNIK

Wykonywa projekty do zatwierdzenia na budowę domów i różnych gmachów. Plany sytuacyjne placów, plany budynków pod zastaw w Ziemskich Bankach i wszelkie rysunkowe roboty.

Białystok, ul. Aleksandrowska № 21 m. 2.

Ogólna.

— **Nago w rynsztoku.** Na jednej z ulic we Lwowie o godz. 3 rano policjant ujrzał w rynsztoku, wśród błota i śniegu, leżącego zupełnie nago pijaka. Wobec tego zawezwał pośpiesznie doktora i owiniętego w derki końskie pijanicę przywiózł na stację pogotowia. Tutaj przywrócono do przytomności, a następnie—znowu ubranego jedynie w koce—odstawiono go do aresztów

policyjnych i poddano przesłuchaniu. Pijak był z początku ogromnie zawstydzony, ostatecznie jednak widząc, iż najlepszym wyjściem z całej sytuacji będzie wyznanie prawdy, opowiedział, co następuje: Z okazji własnych imienin urządził w jednym z szynków przyjęcie dla kolegów. W czasie którego wódka płynęła strumieniem. W stanie silnie podпиты wracał samotnie do domu. Po drodze wydawało mu się, że jest już we własnym mieszkaniu. Dlatego począł się rozbiegać, a ponieważ było mu jeszcze gorąco, zdjął w końcu i koszulę. Ubranie umieścił na chodniku, sam zaś ułożył się do snu... w rynsztoku w przekonaniu, iż kładzie się do łóżka. Oto wszystko, co pamięta. Ubranie porzucone na chodniku skradł ktoś z przechodniów, on zaś byłby napewno zmarł, gdyby nie dość wczesna pomoc policjanta.

— **Czy wolno żydowi chorować w Petersburgu?** Żyda Nejmana wysłali lekarze do Petersburga na kurację. N. leczył się przez dwa tygodnie w szpitalu, poczem wypisał się. Wówczas policja wytoczyła przeciwko niemu proces z art. 63. ust. kar. o samowolny pobyt w miejscu, w którym, jako żyd, nie miał prawa przebywać.

Sędzia uwolnił Nejmana od odpowiedzialności.

— **Zaczadzenie 5 robotników.** W Bierzanowie pod Krakowem kilkunastu robotników zajętych było restauracją dworu i przynależnych do niego budynków gospodarskich.

We czwartek pięciu z nich, nie chcąc powracać na nocleg do odległych domów, postanowiło zanoćować w starej niezamieszkałej ruderze, stanowiącej własność dworu.

Po ukończeniu roboty i posiłku w miejscowej knajpce, wszyscy pięciu zabrali się do urządzenia sobie znośnego noclegu: naznoscili słomy opatrzyli liczne szpary w oknie i drzwiach, aby uchronić się przed zimnem, a w końcu rozpalili trochę węgla w piecyku żelaznym, znajdującym się w izbie, poczem zadowoleni udali się na spoczynek.

Nazajutrz kiedy robotnicy owi nie stawili się do roboty, posłano po nich chłopaka. Za chwilę wrócił chłopak z doniesieniem, że drzwi do izby są zamknięte, a na jego kołatania nikt nie odpowiada.

Wobec tego kilku robotników udało się do rudery i wyważyło drzwi siłą.

Z izby buchnął silny zapach gazu węglowego. W izbie na słomie znaleziono wszystkich pięciu robotników bez ruchu.

Pośpiesznie wyniesiono ich na dwór. Trzech zaczadzonych nie żyło już, dwóch zaś dawało słabą oznaki, iż śmierć jeszcze nie nastąpiła. Ci dwaj po odniesieniu ich do szpitala również zmarli.

— **Godne naśladowania.** *Ognisko* w № 9 donosi, iż na zebraniu gminnym w Sterdyni (pow. Sokołowski, gub. Siedlecka) uchwalono jednogłośnie aby wszelkie handle z napojami alkoholicznymi w obrębie gminy w niedziele i święta były zamknięte. Prócz tego z czystych zysków kasy gminnej przeznaczono 420 rb. na straż ogniową organizującą się w Sterdyni, z górą 1000 rb. na szkołę, która ma tamże powstać i 160 na przeprowadzenie telefonu do miasta powiatowego Sokołowa

— **Bankructwa żydowskie.** Gazety żyd. piszą, iż drobne handle żydowskie w Warszawie z powodu zastoju bankrutują jedno po drugim. Kancelarje Komorników są przepełnione Klientami, przynoszącymi wyroki w celu urządzenia licytacji u niewypłacalnych kupców drobnych.

— **Ruchliwa parafja.** Z Korczewa piotrkowskiej gub. donoszą, iż przybyły tam przed dwoma laty ks. Cywiński zajął się gorliwie pracą społeczną a wyniki jej są następujące: założył bibliotekę i czytelnię gdzie młodzież gromadzi się co święto i czas spędza pożytecznie na czytaniu. Pism różnych parafja otrzymuje około 100.

Powstało też z inicjatywy ks. C. Kółko rolnicze, w tym roku odbyły się kursy jednodniowe, zawiązała się kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, związek tkaczy, który wyrabia towary wełniane oraz chustki różnego gatunku bardzo chętnie kupowane, gdyż przez 5 miesięcy istnienia sprzedał ich 1,000 sztuk. Obecnie ks. proboszcz zachęca parafjan do budowania domu ludowego, gdyż dom parafjalny, mieszczący wszystkie te instytucje jest za ciasny.

— **Ruch współdzielczy.** Z Mławy donoszą, iż powstał tam sklep udziałowy z towarami lokalnymi. Udziały 5 rublowe znajdowały chętnych nabywców i wśród ludzi niezamożnych. Zaproponowana przez ks. Białego z Mławy hurtownia spożywcza ma też być niedługo otwarta. Popiera ją szczególnie sklepikarze wiejscy. We wsiach powstaje coraz więcej sklepów spółkowych.

W Ostrowiu gub. łomżyńskiej założono w tych dniach spółkę szewcką, w Zagłębiu powstanie wkrótce hurtownia współdzielcza artykułów spożywczych.

W Piaskach Luterskich pow. lubelskiego powstała spółkowa jatka ciesząca się wielkim powodzeniem. Dochodzą zaś wieści, że grono mieszkańców krząta się koło założenia mleczarni spółkowej.

— **Pominięcie języka polskiego.** Gazety lubelskie donoszą, iż Żydzi w Lublinie zwrócili się do władz z prośbą o pozwolenie wywieszenia znaków żargonowych obok rosyjskich. Władze prośbę tę uwzględniły.

— **W dal.** Pod Pilicą w gub. Kieleckiej powstaje osada wzorowa mająca być wspólną własnością grona młodych rzemieślników i mieszczan rolników. Nabyli oni wspólnie folwark Bojanówkę i zakładają tam gospodarstwo wzorowe: grządkową uprawę roli, mleczarstwo, ogrodnictwo i t. d. Zamierzają zbudować tartak i stworzyć dla kobiet stosowne działy pracy. Spółnota ta nosi mglistą nazwę „W dal.” Ustawy jej gubernator nie mógł zatwierdzić przeto spółnicy zwrócili się do ministerjum.

— **Zamknięcie klubu.** *Gaz. Warsz.* donosi, że Kijowski Zarząd gubernjalny postanowił zamknąć czarnocinny klub „Russkoje sobranie.” Prezes klubu Domakin, będący równocześnie wiceprezsem oddziału związku Michała Archanioła, oddany został pod sąd za roztrwonienie kaucji służby.

— **Zakaz.** Administracja kijowska zabroniła klubowi ukraińskiemu wygłaszania referatów w języku ojczystym t. j. maoruskim.

— **Zajścia w kościołach.** W Warszawie w kościele Sw. Krzyża gdy po skończonem kazaniu

Kaznodzieja na ambonie rozwijał papier, zawierający zawiadomienie urzędowe, które z rozporządzenia administratora archidiecezji odczytywane było we wszystkich kościołach, chór zaintonował pieśń narodową. W kościele ukazała się policja i powstał wielki popłoch. Aresztowano trzy osoby.

Podobne zajście wynikło w katedrze Św. Jana, gdzie jednak rozpoczęta pieśń stłumiono dźwiękiem organów.

— Odczyt A. Stachowicza. W Petersburgu w „Słowiańskim Tow. Naukowym“ Aleksander Stachowicz wygłosił odczyt p. t. „Kryzys międzynarodowy i stosunki polsko-rosyjskie“, w którym podkreślił, że pogroźki Austrii oraz zabiegi jej w celu zmniejszenia rezultatów zwycięstw państw bałkańskich, nie mogłyby mieć zupełnie miejsca, gdyby nie ciasny, wojowniczy nacjonalizm Stojypina. W końcu Stachowicz zaznaczył, że załagodzenie stosunków polsko-rosyjskich jest konieczne. Postęp rosyjski nie ponosi żadnej odpowiedzialności za politykę anty-polską.

— Dwie interpelacje. Na jednym z ostatnich posiedzeń Dumy posłowie polscy z Litwy wnieśli dwie interpelacje z powodu działań mińskiego gubernatora Giersa.

Pierwsza z nich dotyczy sprawy ks. Wł. Miłaszewskiego, skazanego przez gubernatora na trzy miesiące aresztu za zbieranie pieniędzy od parafjan w celu pokrycia grzywny w ilości 50 rb., na którą ks. Miłaszewski został skazany za otwarcie bez należytego pozwolenia kaplicy w Rubieżewiczach. Obok tego interpelacja omawia sprawę p. Szalewicza, który na mocy rozporządzenia gubernatora Giersa został osadzony w więzieniu na trzy miesiące za to, że w swym dworze urządził przedstawienie szopki, przyczem były śpiewane pieśni religijne.

Druga interpelacja została wywołana znaną sprawą pobranych zobowiązań przez policję mińską od właścicieli restauracji, cukierni i zakładów przemysłowych co do nieumieszczania pod grozą grzywny w ilości 300 rb. żadnych polskich napisów.

— Nowa szkoła. Dzięki ofiarności kilku ludzi znanych szerzycieli oświaty rolniczej powstała szkoła rolniczo-mleczarska w Liskowie gub. Kaliskiej. Przy szkole znajdować się będzie internat na 40 uczniów. Włościanie liskowscy rozumiejąc pożytek takiej szkoły podjęli się bezpłatnie zwózki materiałów budowlanych.

— O wykład religijny. Kurjer Warszawski z Łodzi donosi, iż dyrektorzy tamtejszych szkół średnich rządowych zaproponowali prefektom, wykładającym religię katolicką, aby ją wykładali w języku rosyjskim. Prefekci odpowiedzieli odmownie, tłumacząc się, że na zmianę języka wykładowego nie mają pozwolenia od władzy duchownej.

— Umorzenie sprawy. Izba sądowa wileńska umorzyła z powodu braku danych do oskarżenia sprawę byłego redaktora *Gazety Codziennej*, ks. Rutkowskiego, pociągniętego do odpowiedzialności pod zarzutem podburzania jednej części ludności przeciw drugiej za umieszczenie szeregu artykułów podburzających Polaków do wytworzenia swojskiego handlu i przemysłu oraz nawołujących do popierania polskich sklepów.

— Rozporządzenie władzy szkolnej. Kurjer Litewski donosi, że władza szkolna w Mińsku nakazała uczniom gimnazjum „ministerjalnego“ wziąć udział w nabożeństwie podług obrządku prawosławnego i uczestniczyć w uroczystościach jubileuszowych w dniu 21 lutego. Zastrzeżono przytem, że nieprzyjście katoliczek pociągnie za sobą kary.

— Z Łodzi. Właściciele większych fabryk łódzkiej zamierzali zawiesić czynności na dzień 21 lutego z powodu uroczystości jubileuszowych. Władze policyjne jednak nie uznały za odpowiednie aby robotnicy zaprzestali pracy.

— Zmiana wyznania. *Chotmskaja Ruś* donosi, że do gubernatora lubelskiego i siedleckiego napływa znaczna liczba podań od zamieszkałych na Chełmszczyźnie „Rosjan“, którzy bywają na nabożeństwach katolickich, choć urzędownie uznawani są za prawosławnych, z zawiadomieniem o formalnem przejściu na katolicyzm.

— Testament chłop polskiego. Jak donosi *Ojczyzna* w Kamieniu w Galicji zmarł niedawno włościanin Andrzej Surdyka. W testamencie swoim ś. p. Surdyka przeznaczył 4000 koron (1600 rb.) na budowę sokolni w Kamieniu, a 2000 koron (800 rb.) siostrzenicy swojej. Gdyby jednak „Sokol“ do lat trzech nie podjął budowy sokolni, to te 4000 koron przejdą na Towarzystwo Szkoły Ludowej. Również gdyby siostrzenica zmarła przed dojściem do pełnoletności, pieniądze przeznaczone dla niej otrzyma Towarzystwo Szkoły Ludowej.

— Posiew nienawiści. *Dziennik poznański* donosi: W szkole dla dziewcząt przy ul. Neumana w Poznaniu w kl. 7-ej tłumaczyła nauczycielka wiersze o królu czy cesarzu. Między innymi pytała nauczycielka dzieci: „Jacy są nieprzyjaciele wewnętrzni naszego cesarza?“ Jedna z dziewcząt niemieckich wstaje i odpowiada: „Polacy.“ Nauczycielka w obecności wszystkich dziewcząt, a wobec większości Polek, powiedziała: „Tak, masz słusność.“ Nauczycielka ta zakazała surowo dziewczętom mówić z sobą po polsku; nie wolno też podczas paury chodzić dziewczętom polskim z sobą, tylko z Niemkami.

— Śmiertelna sielanka. Szeregowiec Irojapin i 30 letnia służąca, nieznanego nazwiska w Warszawie wyszli pod wieczór na przechadzkę. Zajęci sobą i do zapamiętania wsłuchani we wzajemne czułe wynurzenia, nie spostrzegli kiedy i jak znaleźli się na przejeździe przez plant kolei obwodowej, po którym biegł właśnie w tej chwili pociąg. Gdy przebudzeni odgłosem alarmujących gwizdków i osłepieni blaskiem latarń parowozowych, ujrzeni niebezpieczeństwo, było już zapóźno, zwłaszcza, że jedno chcąc drugie ratować, ciągnęło wręcz w przeciwne strony. Irojapin przewieziony do szpitala Ujazdowskiego, wkrótce zmarł, towarzysząca zaś jego, której koła obcięły obie nogi, przewieziona do szpitala św. Ducha nie odzyskała przytomności, również zmarła.

Upzejmie prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na rok 1913.

T O T O W O .

Ojciec za syna.

Jak wiadomo, ojciec, a po śmierci jego matka odpowiadają cywilnie za szkodę, wyrządzoną przez dzieci niepełnoletnie, zamieszkałe przy nich, jeżeli nie udowodnią, że nie mogli zapobiedz spełnieniu czynu, który pociąga odpowiedzialność.

Ciekawą sprawę, na tem tle opartą, rozpoznał świeżo 7 wydział cywilny warszawskiego sądu okręgowego.

Stanisław Szatański, 20-letni syn gospodarza ze wsi Michałów, gminy Okuniew, w pow. warszawskim, w d. 22 stycznia 1911 roku zadał sąsiadowi swemu, Franciszkowi Wieczorkowi, łopatą dwie rany w głowę, wskutek których Wieczorek zmarł.

Pozostała po Wieczorku wdowa wystąpiła o odszkodowanie w kwocie rb. 800, żądając zasądzenia tej sumy nie tylko od 20-letniego faktycznego zabójcy, lecz i od jego ojca, dowodząc, że ojciec odpowiada cywilnie za szkody, zrażone przez niepełnoletniego syna, zamieszkałego przy nim.

Pełnomocnik pozwanego ojca wnosil o oddalenie tej pretensji; Szatański (ojciec), jak ustaliło śledztwo, nie był na miejscu przestępstwa i nie mógł zapobiedz mu; nie popełnił on żadnej winy, wskutek której możnaby obciążyć go odpowiedzialnością cywilną za przestępstwo syna; śledztwo ustaliło, że syn Sz. popełnił przestępstwo w uniesieniu, wywołanem przez zabitego, czemu oczywiście ojciec zapobiedz nie mógł; rany zadane były łopatą, narzędziem, które w każdej chwili usi się znajdować; nie można też dopatrzeć się winy ojca w tem, że krytycznego wieczoru syn jego wydalil się z chaty; niepodobna przecieżyć, aby ojciec trzymał wciąż przy sobie dziecko i pilnował je, zwłaszcza, gdy dziecko to ma lat 20.

Ale sąd okręgowy nie uwzględnił jednak wywodów obrońcy ojca Szatańskiego i skazał go na zapłacenie 800 rb. za przestępstwo, popełnione przez „20-letnie dziecko.“

Szczyt roztargnienia.

W Królestwie Polskiem, jak wiadomo, w przeciągu osmiu dni po urodzeniu dziecka trzeba powiadomić o tem urząd. Otóż do urzędu stanu cywilnego w Chojnicach przyszedł pewien pan i zgłosił urodzenie córki. Na drugi dzień zjawił się ponownie i przeproszając urzędnika za „roztargnienie oświadczył, że chodzi tu o urodzenie syna, a nie córki. Jakież było zdziwienie urzędnika, gdy na trzeci dzień zauważył w biurze znowu owego ojca, który z nieco zakłopotaną i pokorną miną począł się tłumaczyć, iż fatalną zrobił pomyłkę, podał bowiem jako matkę swego dziecka imię teściowej, a nie swej żony.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W-na Felicja Kłosowska. Omyłka była w zadaniu.
W-na Hanka S-ka. „Walc“ zamieszczamy. Prosimy podać swój adres.

W-ny F. Buchalc. Umieściliśmy.
W-ny Pokuta. Sprawę poruszmy w jednym z najbliższych numerów.

W-ny „Prénomator“. O poruszonych przez Pana sprawach napiszemy wkrótce w gazecie.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Małżonkowie.

Żona, że spijał jej się mąż
i po północy wracał wciąż
ukarać go raz chciała...
Więc w prześcieradle niby duch,
wzrok wyteżając swój i słuch
w sypialni nań czekała...
Mąż wrócił. Zdjął go lek i strach!..
— Ktoś jest? — zawołał: — och i ach!..
Groźnie białkami lypiąc w krag:
— Duch! — mruczył na to ona!..
— Tfu! — rzecze: — a jam się zląk,
bom myślał, że to... żona!

DENTYSTA ABRAMSKI

ul. Mikołajewska, d. Barenbauma.

Powrócił z dłuższego pobytu w Ameryce (New-York).

Wstawia szczerki łukowe, które nie robią wrażenia sztucznych, gdyż są bez podniebienia.

Plomby złote i porcelanowe. Usuwa zęby bez bólu.

Dom do sprzedania

ANNA CZECZYŃ, BIAŁYSTOCZEK.

Pracownia sukien i kostjumów

Z. SAWICKIEJ

Ulicą Monopolową, dom Sanika

Przyjmuje obstalunki na roboty od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Wykonanie akuracji i eleganckie.

CENY UMIARKOWANE.

WSZYSCY ZNAWCY

zachwycają się tylko

„Patęfonami”

Grają bez igły czysto, głośno i naturalnie. Uprasza się o przekonanie w magazynie

Z. M. Rybickiego, ul. Niemiecka, № 12.

Magazyn posiada na składzie duży wybór wszelkiego rodzaju instrumentów.

Przyjmuje się do przerwobki:

FORTEPJANY i PJANINA.

Przy magazynie znajduje się dwóch stroicielei na każde zawołanie

Specjalny bazar bielizny

MAGAZYN CHRZEŚCIJAŃSKI

Przy ulicy Niemieckiej, vis-à-vis Kościoła

POLECA

wielki wybór bielizny

męskiej i damskiej, trykoty, krawaty, jak również różnego rodzaju towar galanteryjny.

Przyjmuje obstalunki do szycia, znaczenia bielizny, wyszywania monogramów i t. p. roboty.

CENY STAŁE



M. SAMITOWSKA.

Szewc w Białymstoku.



Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału. BUTY (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie.

BUTY MYŚLIWSKIE i do gospodarstwa z warszawskiego juchtu, cena stosownie do długości cholew.

BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA z chromo-hamburskiej skóry dla wojskowych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chromowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego lakieru.

Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, śpiczastej. Przy braniu miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dosyć mocno ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, wraz ze stosownym objaśnieniem.

Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numera starego obuwia, to na miarę wystarczy. Numera te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nadsyłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŻNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuje obstalunki za zaliczeniem pocztowem.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmie miarę z prawej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce. 7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.